

WITOLD ZIEMBICKI

ARTUR BARTELS

L W Ó W 1936



Artur Bartels

WITOŁD ZIEMBICKI

ARTUR BARTELS

L W Ó W 1936



br. 34902

ODBITKA Z „ŁOWCA” Nr. 6 CZERWIEC 1936 R.

W PRZEDDZIEŃ WIGILJI Bożego Narodzenia ubiegłego roku minęło pięćdziesiąt lat od śmierci Artura Bartelsa. Pięćdziesiąt lat wystarczyło, ażeby pamięć o jednym z najpopularniejszych w Polsce ludzi uległa zupełnej zagładzie. A przecież są jeszcze wśród nas żywi świadkowie przemożnego panowania jego piosenki. Bo ona to, piosenka, była powodem tej popularności. Niejedna babunia uśmiechnie się do swych myśli, kiedy wspomni, jak to się kiedyś, kiedyś, trefiąc włosy, nuciło półgłosem:

„Pod pantoflem mój dziadunio,
Pod pantoflem mój tatunio.
Pod pantoflem trzech stryjaszków,
Pod pantoflem dwóch wujaszków,
Pod pantoflem wszyscy, wszędzie,
Mój też pod pantoflem będzie...”

Albo dziadunio — na wspomnienie, jak się to słowami Bartelsa wyrażało pierwszy w życiu afekt:

„Ja panienkę już pół roku kocham całym sercem mojem,
Mam ją ciągle w mojem oku, kocham — a mówić się boję...”

Wszakże to jeszcze jakich 40 lat temu nie obeszło się nigdzie bez piosenki Bartelsa. Gdzie tylko zeszło się parę osób, rzucano wśród zabawy: „Możeby coś z Bartelsa”... i już siedział ktoś przy fortepianie, już płynął taki np. duet:

„Dzień dobry panience... Ach, to pan Wincenty,
Jakiż dzisiaj piękny, mój ty Boże święty.
Skądże to? — Z browaru — A dokąd? — Do panny —
— A czego? — Tak sobie... być koło Wasanny...
Czy można? — Nie można — Ach, jakaz okrutna!
Dlaczego nie można? — Dzisiaj jestem smutna.
— Smutna? a to czego? — Paskudny sen miałam.
Sniłam... — Co takiego? — Że męża dostałam...”

- Doprawdy, patrzajcie, a cóż to tak złego?
- Cóż kiedy pisarza, i prowentowego...
- Fe, panna Marjanna tak źle sny tłumaczy...
- Zobacz pan w senniku, co taki sen znaczy.
- A czyż tam jest pisarz? — Nie, są apykozy.
- Cóż to apykozy? — To gatunek kozy.
- A pan tak do kozła podobny okrutnie...
- Ach, panno Marjanno, jak to słuchać smutnie..."

Tajemnicą piosenki Bartelsa było to, że raz posłyszana, trzymała się ucha w nieskończoność. Łatwość przyswajania, prostota, naturalność, — to były gwarantki jej popularności. Mało powiedzieć popularności: piosenka Bartelsa stała się potrzebą, była elementem pośredniczącym w wymianie uczuć, w wypowiedaniu zapatrywań, w piętnowaniu wad, zwłaszcza, że nie było prawie tematu z życia prywatnego, czy publicznego, którego by nie poruszała.

Zrazu bawił Bartels swemi utworami tylko najbliższe kółko znajomych, na Litwie, gdzie się urodził i gdzie ziemiańskie życie prowadził¹⁾. Sam sobie akompaniując na fortepianie, wykonywał je w sposób sobie właściwy i przez nikogo nigdy nie dościgniony, hipochondryków nawet — jak ktoś zauważył, — do śmiechu pobudzając. Gdy wyczerpał zapas, improwizował całemi godzinami, stąd i forma często niezupełnie poprawna, nieopracowana, jakby zaniedbana na rzecz myśli przewodniej, zawsze aktualnej, często niespodzianej, nigdy trywialnej. Piosence było wkrótce za ciasno w szczupłych ramach wiejskiego dworu, podana więc z ust do ust, szła w świat, zdobywając coraz to nowych wykonawców, nieraz nieświadomych nawet, skąd się wzięła. Przyszedł czas, kiedy i Bartelsowi stało się na Litwie za ciasno. Pragnienie swobody i ukośchanie rodzinnej ziemi nie mogło się pogodzić z atmosferą, zatrutą przez Murawiewa. Opuścił Wileńszczyznę i przeniósł się do Warszawy. Ale wkrótce i tu było mu duszno. Wtedy osiadł na stałe w Krakowie, gdzie pozo-

¹⁾ Urodził się w Wilnie, dn. 13 października 1818 r. — Posiadłość miał nad Berezyną, przy samym moście historycznym. Później sprawował zarząd ordynacji birżańskiej.

stał już do śmierci, przez ostatnich 10 lat życia. Tak w Warszawie, jak w Krakowie, poprzedziła go jego piosenka. Talent jego wypłynął na szeroką arenę życia towarzyskiego tu i tam i stał się prawdziwą atrakcją, bez której żadne zebranie obyć się nie mogło. Rzecz tem bardziej zrozumiała, gdy dodamy do talentu niezwykle zalety osobiste. Postać okazała, pańska²⁾ (nie dziw — wszak miał w sobie krew Radziwiłłów i Tyszkiewiczów), wychowanie świetne, wykształcenie niepospolite (studja kończył w Paryżu), natura nawskróś artystyczna (miał dar nie tylko poetycki i muzyczny, ale i malarski). Mawiano o nim „to polski Béranger”. Z pewnością brakło mu poezji tamtego pieśniarza, ale przypominał go formą i zaprawą. Ta była satyryczna, z jakimś odcieniem melancholijnym. Wysztychał wady i śmieszności ludzkie, bez wskazywania palcem na ich właścicieli. A że wszyscy je mają, bawili się wszyscy, wszyscy widzieli w piosnce Bartelsa siebie, lub drugich, jak w zwierciadle. Zwierciadło zaś było wykwintne i dziwnie swojskie, szło więc z ręki do ręki, wszystkie oblicza w tę samą pogodę strojąc. Melodja najczęściej była już znana skądinąd. Bo słowa swe chętnie podkładał Bartels pod jakąś arję lub pieśń zapożyczoną, wywołując nieraz zabawne kontrasty pomiędzy tendencją swych pomysłów a duchem utworu muzycznego.

Cóż dziwnego, że kiedy Bartels dnia 23 grudnia 1885 zamknął powieki, a pieśń życia na jego ustach zamarła, żał po nim odezwał się tam, gdzie przedtem dotarły jego strofy. A że dotarły wszędzie, do najdalszych zakątków, żałował cały kraj, jak długi i szeroki³⁾.

²⁾ Portret podany w niniejszym artykule jest reprodukcją z „Kłosów” t. XLII, 1886, str. I. — Matejko użył Bartelsa jako modelu do wyobrażenia wspaniałej postaci Bonera w „Hłodzie pruskim”. Zob.: Ciechanowski St., Kogo portretował Matejko? „Słowo polskie”, Lwów, Nr. 118/1912.

³⁾ Nekrologi Bartelsa pojawiły się w całej prasie codziennej. Zob. np. „Nowa Reforma” Nr. 294/1885, „Czas” Nr. 11/1886. Ob-

Cóż się zachowało z jego spuścizny pieśniarskiej? Niestety bardzo mało. Za życia swego wydał dwa zbiory piosenek z nutami⁴). Rzadkie to dziś, bo skwapliwie było rozchwywane, a mało gdzie do spotkania w komplecie, bo w miarę upodobania nabywano każdą pieśń osobno. Są tam takie perły humoru, jak „Opowiadanie ciotki Salusi”, „Departament niższej Sekwany”, „Moja emulacja z panną Marjanną”, albo inne prawdziwej poezji pełne, jak: „Cień matki”, „Świat i ludzie”, „Różne szczęścia”, „Bawcie się dzieci”, ale wieleż nie ujrzało nigdy druku i uleciało z wolna z pamięci! Także „Piosnki i satyry”, wydane już po śmierci autora przez Kazimierza Bartoszewicza (w dwu zeszytach bez nut)⁵), przedstawiają drobną tylko część jego twórczości. A były tego „pełne szuflady” np. w Kałużycach, majątku Wańkowiczów, mówi p. Melchjor Wańkowicz, bratanek pani Kazimierzy Bartelsowej, z domu Wańkowiczówny⁶). Obok materiałów rozproszonych i bezpowrotnie, w czasie wojny zwłaszcza, przepadłych, zachowała się jednak pewna część w ręku tej rodziny⁷). Może znajdzie się jeszcze kiedy ich wydawca.

szerniejsze wspomnienia: w „Łowcu” 1886 str. 30, w „Kłosach” t. XLII, 1886. str. 3, w „Tygodniku ilustrowanym” 1886, I, str. 22, w „Ognisku domowym” 1886, str. 62. — Zob. też Ziembicki Witold, artykuł biograficzny o Bartelsie w Polskim Słowniku Biograficznym. — Zwracam uwagę na chwiejność pisowni nazwiska. Sam autor podpisywał swe twory publikowane: Barthels (przez *ih*). Później jednak utarła się pisownia: Bartels.

⁴) Zbiór piosenek z towarzyszeniem fortepianu (15 utworów), nakł. autora, skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Drugi zbiór piosenek z towarzyszeniem fortepianu (13 utworów) nakładem autora w Krakowie.

⁵) W Krakowie, zesz. I w r. 1888, zesz. II w r. 1890.

⁶) Zob.: Wańkowicz M., Szczenięce lata, Warszawa, 1934.

⁷) Ocalał np. rękopis poematu pod tyt. „Twardojada”, zużytkowany częściowo w „Szczenięcych latach”. Część materiałów pozostała w rodzinie Świackich (siostra Arturowej Bartelsowej była za Karolem Świackim). Szczegół ten zawdzięczam p. Melchjorowi Wańkowiczowi.

Mimo swej niesłychanej popularności, piosnka Bartelsa uległa prawom przedawnienia. Oparta częstokroć na temacie bieżącym, poświęcona wypadkom dnia, wytykająca śmieszności i zwyczaje, które z biegiem czasu uległy przemianie, piosnka ta straciła pointę, stała się nawet niezrozumiała. Toteż jakkolwiek przeżyła autora, gasła powoli i powiedzieć można — progów dwudziestego wieku już nie przekroczyła. Tu i ówdzie zachowało się jakieś wspomnienie, zapamiętano jakiś fragment, niektóre zwroty przetrwały i do dziś, często bezimiennie. A przecież nie zgasła zupełnie. Już w Polsce odrodzonej odezwało się jej echo i to w paradnej szacie, inscenizowane w warszawskiej „Reducie”. Przypomniały się czasy znakomitej interpretatorki piosenek Bartelsa, słynnej Zimajerki. Bodajżeby to echo było naśladowane!

Inny talent Bartelsa, talent malarski, również długi czas produkujący tylko dla najbliższego grona przyjaciół, do czekał się wcześniej od piosenek częściowego utrwalenia, a to w ramach pamiętnego Albumu wileńskiego⁸⁾. Tam to w r. 1858 ukazały się trzy serje karykatur z tekstem pod nagłówkami: „Łapigrosze”, „Pan Atanazy Skorupka” i „Pan Eugenjusz”. Już samo umieszczenie tych utworów w świetnym wydawnictwie i w szacie, jaką umiał im nadać tylko Lemerrier w Paryżu⁹⁾, świadczy najlepiej, jak one były oceniane. W rok później pojawiły się w druku pierwsze sztuki teatralne Bartelsa. Była to Serja I, zawierająca dramat: „Serce brata” i komedję: „Niewiniątka”¹⁰⁾. Później ukazały się dwie znakomite

⁸⁾ Luksusowe wydawnictwo, finansowane przez lekarza, a zarazem mecenas sztuki, dra J. K. Wilczyńskiego. — W późniejszym czasie przygotował był Bartels do druku zbiór typowych humorystycznych postaci z dawnych czasów, a to na życzenie Konstantego Tysskiewicza i do tekstu opracowanego przez Johna of Dycalpa (pseudonim Placyda Jankowskiego). Ale do wydania nie przyszło. — Niektóre rysunki reprodukowane w rozmaitych czasopismach np. Poleszuk, „Świat”, 1894, str. 453.

⁹⁾ Słynny litograf.

¹⁰⁾ Dramata i komedje, Serja I, Wilno, 1859.

komedyjki: „Goście” i „Popas w Miłosnej”¹¹⁾. Faktura ich, przypominająca Korzeniowskiego, na starą skrojona była modłę, niemniej jednak i tu, jak w rysowanych karykaturach i w piosenkach, okazał się Bartels niepospolitym obserwatorem, chwytającym wprost z życia wyborne i przezabawne typy. I podobnie jak w popularnym koncercie dobroczynnym nie mogło się obejść bez piosenek Bartelsa, tak w teatrze amatorskim owej epoki nie mogło braknąć jego utworów scenicznych.

Próbował Bartels swych sił także na polu dziennikarstwa. Osiadłszy w Krakowie pracował najpierw w „Czasie”, potem w „Gazecie krakowskiej”. Powszechne zainteresowanie budziły jego kroniki: „Listy z miasta” (1882—1883), zawierające bardzo trafną charakterystykę współczesnej polityki europejskiej. Ponadto gromadził materiały do historii naszej publicystyki i zostawił ogromny, bardzo cenny zbiór wycinków dziennikarskich, opatrzonych własnymi przypisami, — zbiór, niestety nigdy nie zużytkowany.

Osobna wzmianka należy się Bartelsowi jako autorowi łowieckiemu. Jako ziemianin i syn Litwy, był on myśliwym z urodzenia. Polował wiele, miał, jak mówiono, za bić 40 niedźwiedzi. Znając doskonale naturę „misia”, opowiadał o nim z niezrównanym humorem. Toteż i zwrotki jego piosenki p. tyt. „Niedźwiedź” należały do najlepszych jego utworów i były ulubionym „numerem” występów Bartelsa w krakowskim „Kole literacko-artystycznym”.

Polowanie na niedźwiedzia było też jednym z ulubionych tematów scen myśliwskich, malowanych przez Bartelsa obok innych rodzajowych obrazków, na drzewie. Wykonywał je tuszem na deszczulce, wyzyskując w sposób oryginalny, sobie właściwy, słoje i sęki drzewne jako części składowe kompozycji. Te w swoim rodzaju arcydziełka, nie były nigdzie reprodukowane, a oryginały rozproszyły się po świecie. Podaję podobiznę jednego z dwu

¹¹⁾ „Goście” Gebethner i Sp., Kraków, 1886.



A. BARTELS: POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIA

Wykonane tuszem na drzewie sosnowem.

(zob. przypis 12).

tego rodzaju obrazów, nabytych niegdyś przez ś. p. Andrzeja hr. Potockiego¹²⁾).

Cóż za szkoda, że materiałów myśliwskich Bartels nie zbierał i nie publikował i że systematycznie zaczął pisać w tej dziedzinie dopiero, gdy pojawił się „Łowiec”, t. j. w roku 1878. Z zalem mówi o tem w jednym z artykułów, dla „Łowca” przeznaczonych¹³⁾. To jednak, co zdołał jeszcze spisać i napisać, należy nietylko do najcenniejszych kart starego „Łowca”, ale stanowi jedną z najcenniejszych rubryk całej spuścizny pisarskiej Bartelsa wogóle.

A gdy piosenka przebrzmiała, gdy karykatury straciły aktualność, gdy sztuki teatralne pokrył pył starzyny, — to myśliwskie opowiadania, opisy i poematy niemniejszą wartość mają dziś, niż miały wtedy, gdy wychodziły z pod

¹²⁾ Fotograficzne zdjęcia z oryginałów, będących obecnie w posiadaniu hr. Adama Potockiego, zawdzięczam uprzejmości Xcia Leona Sapiehy. — Obraz tu reprodukowany był umieszczony na Wystawie sztuki polskiej okresu 1764-1886 we Lwowie w r. 1894. Zob. Katalog tej wystawy wydany przez J. Bołoz Antoniewicza a. — Zob. też Świeżykowski E., Pamiętnik Tow. przyj. sztuk pięknych w Krakowie, Kraków, 1905, str. 262.

¹³⁾ W artykule p. tyt.: „Kilka słów o Polesiu” zapowiada Bartels dalsze prace dla „Łowca”, a na innem miejscu („O bobrach na Litwie”, „Łowiec” 1879, str. 26) pisze tak: „Nieraz sobie gorzko wymawiałem, a od czasu zaś jak „Łowiec” wychodzi, wymawiam to sobie z większą jeszcze goryczą, że mieszkając lat tyle na Litwie i mając wszelkie ku temu materiały, nie robiłem myśliwskich notatek, któreby obok miłych dla mnie wspomnień, mogły mieć w pewnym stopniu pouczającą nawet dla drugich wartość. Przekonywam się o tem, zamierzając pisać dla „Łowca” o bobrach litewskich. Gdybym był powziął lat temu trzydzieści myśl utrzymywania takich notatek, mógłbym dziś służyć „Łowcowi”, jak sam widzę, nie nader niedokładnymi wiadomościami i ogólnikami, ale porządną statystyką tych zwierząt, niegdyś w całym polskim kraju pospolicznych, dziś zaś bardzo już rzadkich i przechowujących się tylko w najnieдоступniejszych miejscowościach Litwy, nad kilku, nieznanymi nawet w geografii rzeczkami, a skazanych prawdopodobnie na zupełną zagładę, dzięki niezaradności właścicieli i brakowi wszelkiej opieki prawa”.

złotego pióra Bartelsa. Przeciwnie, nawet zyskały na wartości. Oparte bowiem na osobistych przeżyciach i na istniejących zwyczajach, nabierają wartości dokumentu w tym dziale naszej narodowej kultury. Dokumentu, skreślonego ręką wprawną i fachową obserwatora pierwszorzędnego, jakim się Bartels okazał na każdym polu swej wielostronnej działalności i twórczości.

W okresie trzyletnim 1878—1880 zasila więc Bartels naszego „Łowca” i staje w szeregu owych nieśmiertelnych pisarzy, którzy tak wysoko odrazu podnieśli wartość i znaczenie pierwszego na ziemiach polskich organu myśliwskiego: obok Wodzickich, Starzeńskich, Spaustów i Ubyszów. A jeśli chodzi o Litwę, to wartość artykułów Bartelsa dla historii tamtejszego łowiectwa dziś dopiero możemy należycie ocenić, nikt bowiem ani przed nim ani po nim w podobny sposób tematów tych nie ujął.

Zawarta w „Łowcu” spuścizna przedstawia się w porządku chronologicznym jak następuje:

Rok 1878:

Tydzień poleski (wierszem) str. 24, 37, 56, 69, 86, 103.
Ksiązę wojewoda trocki (Wspomnienie o łowach Józefa Radziwiłła) str. 41.

Kilka słów o Polesiu, o Poleszuchach i polowaniu, str. 72.

O wilkach litewskich i polowaniu na nie, str. 107.

O niedźwiedziach na Litwie, str. 138, 153.

Deniskowicze (wierszem, pisane w Deniskowiczach w lutym 1862 r.) str. 148.

Rok 1879:

Zimowe łowy na Litwie (wierszem), str. 5, 40, 53, 85, 100, 121.

O bobrach na Litwie, str. 26.

Polowania letnie i jesienne, str. 153.

Rok 1880:

Polowania letnie i jesienne, c. d., str. 8, 24, 39, 87, 104, 137.

Niby klejnot pierwszorzędnej piękności lśni wśród tego dorobku niezrównany „Tydzień poleski”¹⁴⁾.

¹⁴⁾ Jedyny z myśliwskich utworów Bartelsa, wydany potem osobno.

Pod postacią gawędy, płynącej lekko, potoczyć się, przybranej w swoisty a jakże swojski język, roztacza niepospolity pisarz-myśliwiec oszalamiające wprost bogactwo obrazów niby prostych, a jakże wszechstronnie naświetlonych. Znajdziesz tam wszystko. I poczucie piękna przyrody i znajomość zwierza wszelakiego i terminologję regionalną i opis zwyczajów i — co może najciekawsze: mistrzowską charakterystykę psychiki myśliwego. Weźmy taki np. drobny fragment:

„Chrap, chrap, chrap, ćwirk, ciągnie nad nami,
Każdy pilnuje, każdy wycela
Bac! bac! dwa strzały... poszła krzakami...
Złe się z początku do słońek strzela.
Zbyt bije serce w pierwszym momencie,
Strzela się chciwie i nieprzytomnie,
Bo pierwsze z wiosną słońki ćwirknięcie,
Pierwszy jej przeciąg nagły koło mnie,
Tak myśliwego stropi zniecka,
Tak mu krew całą do gruntu wzburzy,
Tak go zaślepi, tak go odurzy,
Jak pierwsza w życiu miłosna schadzka...

Albo ze sceny koło ogniska:

„..... Litwin wygodny:
Gadać nie lubi, dopóki głodny.
Dopiero jak już podje do woli,
Wtedy i gębie hulać pozwoli.
Wtedy rozkoszny, czuły i giętki,
Stanie na całą noc do gawędki.
I poszły zatem opowiadania,
I odpowiedzi i zapytania,
I koncepciki i żarty śliskie,
I ukochane łgarstwa myśliwskie
I wypuszczone jak od niechcenia
Jakieś miłosne różne zwierzenia
O pannie Zofji, o pannie Kasi,
O jakiejś Rózi, jakiejś Joasi,
Nawet żonaci, jak się wydało,
Z tyłu za nami zostali mało...

.....

I tak do późna, bez żółci, jadu,
 Z fajeczką w zębach gadu i gadu,
 Przy tęgiej szklance, panie, ponczyku
 Z cukru, jamajki i brzożowiku:
 Bo zamiast wody wzięliśmy soku,
 Który przedziwny bywa do groku,
 Gdy prosto z drzewa, czysty i świeży.
 Niechaj spróbuje, kto mi nie wierzy."

I w tym poemacie, jak w wielu utworach Bartelsa, prze-
 bija się gorąca miłość kraju rodzinnego i tęsknota do swo-
 body. Rozdział XVIII „Tygodnia”, zaczynający się od
 słów:

„Oj niemasz, niemasz jak Litwa nasza...”

jest przepiękną i z myśliwska dowcipną apoteozą ziemi
 litewskiej. W zakończeniu zabrzmiała nuta patriotyczna, peł-
 na tężyzny i buntu przeciw niewoli:

„Litwo pocziwa! w lasach twych i błotach
 Jeszcze człek może żywić nieco ducha
 Niepodległości, a serca tęsknotach,
 Jeśli mu jeszcze choć słaba okrucza
 Miłości kraju, pamięci przeszłości
 I wiary w przyszłość w duszy pozostała, —
 Może się jeszcze w gluchej samotności
 Ostępów Twoich, gdzie natura cała
 Nieujarzmiona dotąd go okala,
 Zamknawszy z myślą, zapomnieć na chwilę
 O wszystkich nędzach, grożących mu zdala,
 O nieszczęśliwych, których w kraju tyle,
 O zemście wroga, co drapieżną szponą
 Pastwi się, brodząc w krwi i łez strumieniu
 I co z wszystkiego najsmutniejsze pono,
 O własnej hańbie i własnem spodleniu!
 Ze strzelbą w rękę i torbą borsuczą,
 Prochem i śrutem suto napelnioną,
 Mało mu wieści od świata dokuczą
 I jeśli kiedy na duszę strapioną
 Padnie zwątpienie smutne i szkodliwe,
 Ściami się przyszłości szczęśliwszej nadzieje
 Najdroższe sercu, — wtedy te pocziwe



Lasy i błota, te znane ci knieje,
 W zwierza obfite, ten świat nasz tak stary,
 A wiecznie młody, uroczyście głuchy
 I nieprzejrzane puszcz naszych obszary,
 Dodadzą serca i sercu otuchy...
 Bo powiesz sobie, wszakże i tych dębów
 Nie szczędzi zgoła zbrodnicza siekiera,
 Ofiary nieme ostrej piły zębów,
 Ileż ich chciwość na mialki proch ściera!
 Ile ich ginie płomieniem zniszczonych,
 Odartych z kory na pniu i sechnących!
 A ileż znowu gdzieś tam zawleczonych,
 Albo bezwładnie na miejscu gnijących!
 A jednak żyją w młodych pokoleniach
 I przy pniu starym, który mech porasta,
 Na strupieszalnych pozornie korzeniach,
 Sto młodych dębów w siłę się rozrasta...
 Bądźmy jak one... Straszne piły zęby,
 Straszna siekiera... *ależ i my dęby!*

Wiele, wiele jeszcze drzew padło w puszczach litew-
 skich, zanim zaświtać miała jutrzienka swobody. Ale dziś,
 gdy jaśniej, wspomnijmy o szlachetnym i bądźcobądź
 niepospolitym synu tej ziemicy, którego gorące i wrażliwe
 serce upragnionej wolności nie doczekało. Pamięć tę uczi-
 libyśmy jednak najlepiej, gdybyśmy zapomniane, a przez
 wielu nigdy niepoznane, pisma myśliwskie Bartelsa roz-
 powszechnili w wydaniu zbiorowem. Zasługują one na to
 w całej pełni.

